

II nagroda w VII Ogólnopolskim Konkursie Literackim „Płynąć pod prąd”
dla Bruna Naskręta
z Zespołu Szkół Publicznych im. Jana Pawła II w Łazach
za pracę pt. „Ulmowie”
w kategorii szkół gimnazjalnych – wiersz

Ulmowie

Byli tacy młodzi
całe życie przed nimi
Pomagali nie myśląc dlaczego
Losy innych z ich losem
splotły się niewinnie
Bóg był ich siłą
a miłość odwagą
Śpiew ptaków i szum traw
codzienną piosenką



*Józef i Wiktoria Ulmowie ze swoimi dziećmi
/Archiwum autora*

Okrutny poranek
wniwecz to obrócił
Niemiecka kula
zebrała krwawy plon
jak żniwiarz na polu
jednym cięciem sierpa
Pytali ich „Wo Juden?!”
A oni odważnie
patrząc śmierci w oczy mówili
„Nie powiem”

Ich święta ofiara cicho woła do nas
Bądź wierny
Bądź wierny
Idź!

UWAGA:

Do utworu dołączona jest etiuda filmowa, która jest integralną częścią pracy.

Każń rodziny Ulmów - polska rodzina zamordowana za ratowanie Żydów

Informacja pochodzi z portalu: www.nowahistoria.interia.pl (24.03.2014)



Józef i Wiktoria Ulmowie /Archiwum autora

70 lat temu - 24 marca 1944 r. w Markowej na Rzeszowszczyźnie rozegrała się straszliwa tragedia. Rankiem tego dnia niemiecka żandarmeria zamordowała siedemnaście osób. Zginęli Józef i Wiktoria Ulmowie wraz z szóstką nieletnich dzieci, a także ośmiu Żydów z rodzin Szallów i Goldmanów, w tym malutka córeczka tych ostatnich. Potworność tej zbrodni jest niewyobrażalna, gdyż w trakcie rozstrzeliwania Wiktoria zaczęła rodzić kolejne, siódme dziecko... Ulmowie mieszkali w podłańcuckiej wsi Markowa. Przed wojną była to jedna z największych wiosek w Polsce. Mieszkało w niej 4,5 tys. osób, w tym około 120 Żydów. W 1935 r. Józef i Wiktoria pobrali się. Szybko doczekali się liczego potomstwa.

Józef Ulma już przed wojną pozostawał w bardzo dobrych stosunkach z Żydami. Kilka rodzin żydowskich mieszkało w sąsiedztwie jego domu. Z innymi, z Łańcuta, handlował uprawianymi przez siebie warzywami. Gdy w 1942 r. Żydzi mieli już pewność, że

Niemcy chcą ich wszystkich wymordować, poprosili Ulmów o pomoc. Józef pomagał im budować ziemianki na obrzeżach wsi. Nie był to jednak skuteczny sposób na przeżycie i niektórzy Żydzi zostali wytropieni i zamordowani. Wówczas Ulmowie zgodzili się przyjąć pod swój dach ośmioro Żydów. Uczynili to, mimo że od roku wywieszano we wsi plakaty z obwieszczeniami niemieckich władz, w których informowano, że każda, nawet najmniejsza pomoc udzielana Żydom będzie karana śmiercią. Wśród ośmiu ukrywanych Żydów znalazło się pięciu mężczyzn z Łańcuta o nazwisku Szall - ojciec i czterech synów - oraz sąsiedzi Józefa: Layka i jej siostra Gołda Goldman oraz mała dziewczynka, przypuszczalnie córka Layki.

Trudno określić wprost motywy, jakimi kierowali się Ulmowie, decydując się na ukrywanie Żydów w swoim domu. Była to zapewne miłość bliźniego, współczucie i świadomość tego, że zaniechanie pomocy może być wyrokiem śmierci dla wyjętych spod prawa ludzi. W 1942 r. Ulmowie wielokrotnie widzieli, jak na sąsiedniej parceli - grzebowisku padłych zwierząt - Niemcy rozstrzeliwali Żydów. Czy mógł być jeszcze jakiś inny powód skłaniający ich do takiej postawy, np. wynagrodzenie za użyczenie schronienia, gdyż - jak wiadomo - liczna rodzina Ulmów była biedna? Szallowie nie mieli przy sobie wielkiego majątku, ponieważ powierzyli go wcześniej komuś, kto obiecał im pomoc. Pochodzące ze stosunkowo bogatego domu, jak na wiejskie warunki, córki Goldmana zapewne przyniosły ze sobą jakieś środki do życia, które przeznaczano na utrzymanie wszystkich domowników. Po rozstrzelaniu na piersiach zamordowanej Gołdy znaleziono pudełeczko ze złotymi precjozami, co może świadczyć o tym, że Ulma nie żądał od niej zapłaty. Przyjmując Żydów, Ulmowie mogli liczyć na to, że dzięki wspólnej pracy kilku osób w sile wieku wszystkim będzie łatwiej przeżyć trudne wojenne dni. Wiadomo, że Józef Ulma razem z Żydami zajmował się garbowaniem skór, które sprzedawał w dużej ilości, uzyskując pieniądze na życie.

Mimo znacznego oddalenia od zabudowań wsi fakt ukrywania Żydów nie na długo pozostał nieznanym. Zagadką pozostaje, kto i dlaczego powiadomił Niemców o ukrywanych Żydach. Dzięki odnalezionym choć niepełnym dokumentom podziemia można z dużym prawdopodobieństwem odtworzyć, jak doszło do tragedii 24 marca 1944 r.

Szallowie mieszkali przed wojną i na jej początku w Łańcucie. Zdając sobie sprawę z nadciągającego ze strony Niemców zagrożenia, rozpoczęli poszukiwanie schronienia. Znaleźli je za wynagrodzeniem u Włodzimierza Lesia, posterunkowego granatowej policji w Łańcucie. Kiedy ten zorientował się, że Niemcy za pomoc Żydom nie tylko grożą karą śmierci, ale i ją wykonują, usunął ich.



Od lewej: Franuś, Stasia, Basia i Władzio Ulmowie. Zdjęcie wykonane przez ich ojca /Archiwum autora

Szallowie udali się wtedy do Ulmów. Ciągłe jednak nachodzili Lesia, domagając się od niego pomocy za pozostawioną w jego rękach znaczną część majątku. Ponieważ od jakiegoś czasu jej nie otrzymywali, próbowali odzyskać swoje mienie - zabrać je lub przejąć w zamian inne dobra będące własnością policjanta. Zachowane dokumenty konspiracyjnej Ludowej Straży Bezpieczeństwa sugerują, że w obawie przed utratą żydowskiego majątku zdradził on żandarmerii niemieckiej kryjówkę Szallów.

Dzięki aktom z procesu Josepha Kokotta, jednego ze sprawców mordu w Markowej, ustalić można przebieg zbrodni. W procesie został przesłuchany naoczny świadek bestialskiej egzekucji - furman



Żydzi z rodziny Szallów ukrywani przez Ulmów /Archiwum autora

Edward Nawojski, który otrzymał rozkaz przewiezienia żandarmów z łańcuta do Markowej. W pacyfikacji brało udział pięciu niemieckich żandarmów oraz kilku - od czterech do sześciu - granatowych policjantów. Dowódcą grupy był szef posterunku w łańcucie porucznik Eilert Dieken. Inni żandarmi to Joseph Kokott, Michael Dziewulski, Gustaw Unbehend i Erich Wilde. Zidentyfikowano również dwóch policjantów - Włodzimierza Lesia i Eustachego Kolmana.

Jeszcze przed świtem furmanki dotarły do zabudowań Józefa Ulmy. Niemcy, pozostawiając nieco w oddaleniu furmanów z końmi, wraz z granatową obstawą udali się pod dom. Wkrótce rozległo się kilka strzałów - pierwsi, jeszcze podczas snu, zginęli dwaj bracia Szallowie oraz Gołda Goldman. Naocznymi świadkami pozostałych egzekucji byli furmani, którzy zostali przywołani przez Niemców, żeby zobaczyli, jaka kara spotka każdego Polaka ukrywającego Żydów. Nawojski podaje, że widział, jak mordowano jednego z Szallów, następnie Laykę Goldman wraz z małym dzieckiem, kolejnego mężczyznę z rodziny Szallow, a na końcu najstarszego z nich. Wtedy przed dom wyprowadzono Józefa i Wiktorię Ulmów i tam ich rozstrzelano. Świadek relacjonuje: „W czasie rozstrzeliwania na miejscu egzekucji słycać było

straszne krzyki, lament ludzi, dzieci wołały rodziców, a rodzice już byli rozstrzelani. Wszystko to tworzyło wstrząsający widok".



Wiktoria Ulma ze swoimi dziećmi - pół roku przed tragedią. Zdjęcie wykonane przez Józefa Ulmę /Archiwum autora

Wśród rozpaczliwych krzyków dzieci niemieccy żandarmi zaczęli się zastanawiać, co z nimi począć. Po naradzeniu się z kompanami Dieken zdecydował, że należy je zastrzelić. Nawojcki widział, jak trójkę lub czwórkę dzieci własnoręcznie rozstrzelał Kokott. Jego słowa wypowiedziane po polsku do furmanów wryły mu się głęboko w pamięć: „Patrzcie, jak giną polskie świnie - które przechowują Żydów”. Zginęli: Stasia (lat 8), Basia (lat 6), Władzio (lat 5), Franuś (lat 4), Antoś (lat 3) i Marysia (1,5 roku). W ciągu kilku chwil z rąk oprawców zginęło siedemnaście osób.

W momencie, gdy mordowano ostatnie ofiary, na posesję Ulmów przybył wezwany sołtys Markowej Teofil Kielar. Na rozkaz Niemców przyprowadził ze sobą kilka osób do grzebania ciał. Ponieważ znał dowódcę ekspedycji karnej ze względu na częste kontrole w Markowej, zapytał go, dlaczego zabili także dzieci. Usłyszał, że uczynili to dla dobra mieszkańców Markowej: „żeby gromada nie miała z nimi kłopotu”.

Po dokonaniu zbrodni, Niemcy przystąpili do rabunku. Kokott zwrócił się do jednego z przywołanych mieszkańców i nakazał mu dokładne przeszukanie zamordowanych Żydów. Sam nadzorował i przyświecał latarką. Gdy przy zwłokach Gołdy Goldman zauważył schowane na piersi pudełko z kosztownościami, powiedział: „Tego mi było potrzeba” i schował je do kieszeni. Inni Niemcy zajęci byli rabowaniem dobytku Ulmów. Zarekwirowano skrzynie, materace, łóżka, część lepszych naczyń, a także duże ilości wyprawionych skór. Ponieważ zagrabione rzeczy nie mieściły się na furmankach, które przyjechały z Łańcuta, Niemcy zażądali dwóch dodatkowych. Te dostarczono z Markowej. Obecni pod przymusem mieszkańcy Markowej otrzymali rozkaz zniesienia zmarłych ze strychu i wykopania dużych dołów, do których wrzucono zamordowanych. Na koniec na miejscu kaźni urządzono libację. Sołtysowi kazano przynieść trzy litry wódki. Po zakopaniu zwłok Kokott zgromadził Polaków pracujących przy pochówku i nakazał im zachowanie tajemnicy: „Niech nikt nie śmie wiedzieć, ile osób zostało zastrzelonych, tylko wiecie wy i ja!”. Potem wraz z załadowanym na furmanki dobytkiem wszyscy policjanci odjechali z Markowej. Mimo surowego zakazu ze strony Niemców, w ciągu tygodnia, pod osłoną nocy, pięciu mężczyzn odkopało dół, w którym pochowano Ulmów. Włożyli ciała do trumien i zakopali je z powrotem. Jeden z nich tak o tym opowiedział w 1958 r. na procesie Kokotta: „Kładąc do trumny zwłoki Wiktorii Ulma stwierdziłem, że była ona w ciąży. Twierdzenie to opieram na tym, że z jej narządów rodnych było widać główkę i piersi dziecka”.

Tuż po zakończeniu niemieckiej okupacji Markowej ciała Ulmów przeniesione zostały na miejscowy cmentarz. Ekshumowane zostały także szczątki zamordowanych Żydów. Prawdopodobny prowodyr zbrodni - policjant Leś - zastrzelony został pół roku później z wyroku polskiego ruchu oporu. Pochodzącego z Czechosłowacji Kokotta sąd w Rzeszowie skazał w 1958 r. na karę śmierci (zamienioną na dożywocie). Zmarł w polskim więzieniu w 1980 r. Dowódca żandarmów Dieken, rozpoznany w RFN w latach 60., zmarł, zanim postawiono go przed sądem. Pozostałych uczestników mordu nigdy nie osiągnęła sprawiedliwość.